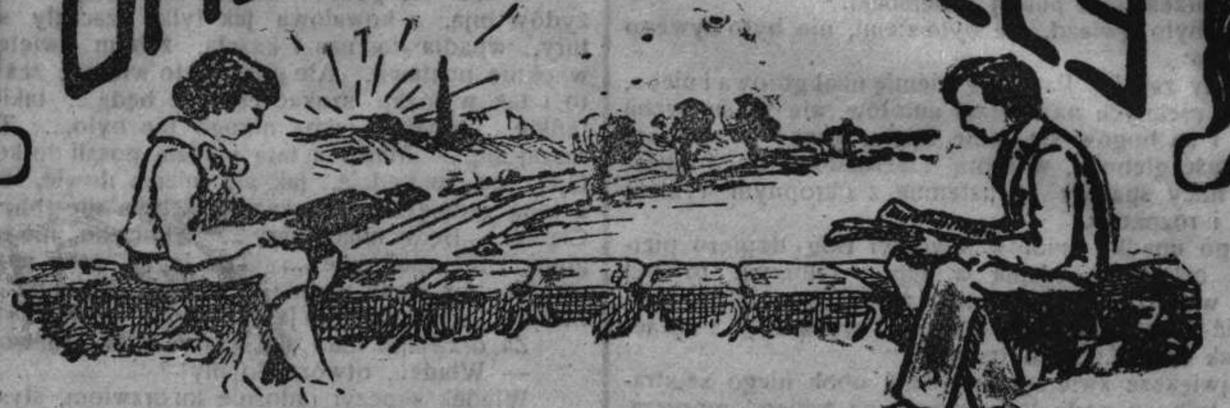
OPIEKUN MŁODZIEŻY



Bezpłatny dodatek do „Głosu Wąbrzeskiego“

Nr. 15. Wąbrzeźno, dnia 16 kwietnia 1925. Rok II

Kazimierz Laskowski

Pod krzyżem.

Powiedzże, krzyżu,
Co cię dawnemi
Stawili laty,
Byś patrzał z wyżyn
Po onej ziemi,
Na one chaty;

Powiedzże, krzyżu,
Ty drzewo Boże,
Jakie to echa
Co zmierzch wieczorny,
Co ranne zorze
Niosła ta strzecha?

Co do twojego
Lgnęło ramienia
Z duszy prostaczej?
Czy więcej było:
Łez dziękczynienia,
Czy łez rozpaczy?

Czy te dni wszystkie,
Co cię witały
Na skraju wioski,
Wesela więcej
W swych świtach miały,
Czy więcej troski?

Czem przemawiła
W swoim pacierzu
Ziemia do ciebie?
Powiedzże, krzyżu!
I zaświadcz, Bogu!
Zaświadcz tam — w niebie!

Marja Konopnicka

Pieśń pracy.

Na dział! na dział!
Na ornej ziemi dział!
Tam wiedźmy próg słonecznych dróg,
Tam płaćmy wielki ojców dług,
Dziedzice klęsk i chwał!
A nasze klęski — to tych pól
Martwota stara, stary ból,
Krzywd naszych zmierzch i noc...
A nasza chwała — światło, ruch,
A nasze hasło — bratni duch,
A miłość — nasza moc.

Na łan! Na łan!
Na ornej ziemi łan!
Tam ducha wiew, tam jutra siew,
Tam tryumf nam jest dan!
A wrogi nasze — nędza, cień,
A bronie nasze — chleb i dzień,
A sztandar — żywy trud...
A pole nasze — duchów bój,
A szańce nasze — pracy znój,
A tryumf — bratni lud!

Dziewica z kwiatu.

Z legend ludowych o Matce Boskiej.

Kiedy jeszcze oprócz nieba i wody nie było nic więcej na tym świecie, unosił się tylko Bóg nad wodami w przestrzeni pustej i ciemnej...

Nie było gwiazd, nie było ziemi, nie było żywego stworzenia.

Kiedy zaś już Pan Bóg ziemię miał gotową i niebo, wonczas pięknych nastwarzał aniołów, ale że się pychą unosiły i za bogów się same miały, strącił je za karę w przepaść głęboką, w którą czterdzieści dni i czterdzieści nocy spadały nieustannie z okropnym rykiem gniewu i rozpaczy.

A po upadku aniołów stworzył Bóg dopiero pierwszego człowieka Adama w raju. Olbrzym to był i siłacz wielki, wielkolud taki, że niczem dlań było schwycić potężne drzewo rękoma i wyrwać je z korzeniami jak marne źdźbło trawy.

Największe zwierzęta chodziły obok niego ze strachem i tylko z pode łba patrzały na takiego mocarza, któremu nic złego zrobić nie mogły, bo był od nich mocniejszy.

Ale źle było człowiekowi samemu nawet w raju...

Wtedy Pan Bóg postanowił mu dać towarzyszkę i tchnął na kwiaty rajskie, a z nich jak lilja czysta biała, jak woń lekka i miła, wionęła cudna z wejrzrzenia postać pierwszej niewiasty, stworzona z tego, co raj miał najwdzięczniejszego, najczystszego, najpiękniejszego.

Dziewicę z kwiatu przyprowadził Bóg Adamowi.

I zrobiło się w raju jeszcze jaśniej, gdy przechodziła, bo w dzień wszystkie gwiazdy wybiegły na niebo, aby ją zobaczyć, i zrobiło się jeszcze wonniej, bo ziemia dyszała z rozkoszy zapachem...

A co tylko dech miało i głosem władać mogło, od muszek brzęczących nad wodami do powietrznych pieśniarzy skrzydlatych, wszystko to uderzyło w hymn na chwałę Boga i na cześć Dziewicy.

Tylko Adam jeden stał obojętny i nieczuły, bo za wątłą dlań była, za powiewną, za mglistą i obłoczną: nie wiedział, coby począć miał z taką towarzyszką i jakby z nią do pary się nadał...

On ze skały kowany, ona z puchów kwiatu zdmuchnięta.

Poznał Bóg, że jego grubej naturze nie będzie odpowiednia taka niewiasta i że jej jeszcze nie godzień, więc kwiat Dziewicę zabrał do siebie, a Adamowi utworzył inną, właściwą dlań towarzyszkę, — taką samą jak on podobną doń z ciała i wyglądu, kość z jego kości, z żeber jego uczynioną Ewę.

Bóg zaś kwiet Dziewicę zachował w swojej krasie i czystości niepokalaną i przeznaczył jej inny cel, — dał ją później za matkę Synowi Swemu.

Ona jedna przepiękna i przeczysta pozostać miała w raju aż do czasu, gdy ród ludzki grzechem pierwszego człowieka napiętnowany, skazany na trud. na znój, na umieranie, zapotrzebuje odkupienia, aby wtedy z Dziewicy urodził się Syn Boży i zeszedł na ziemię i drzewem krzyża podparł upadającą ludzkość...

Z gliny i kości powstała matka rodu ludzkiego, z rajskiego kwiatu powstała Matka Boga-Człowieka i jak woń kwietnia wionął z niej duch odrodzenia po świecie, po wiedniących duszach, na śmierć doczesną skazanej ludzkości...

Kwiat Dziewica to Marja Niepokalanie Poczęta!

Szczęście Bóg daje, a szatan — przyrzeka.

Deotyma.

Marja Bogusławska

Przestępstwo Władka.

(Dokończenie)

— Tu cię pewnie szukać nie będą, bo to jedynie żydów biją, a kowalowa jak tylko zaczęły się awantury, wpadła do nas i kazała, żebym święte obrazy w oknie postawił. Ale gdyby kto widział, żeś tu wlazł, to i tak w łóżku szukać cię nie będą.... takie głaciuteńkie.... zupełnie jakby nikogo nie było.... Tylko nie ruszaj się.... Mama z tatą i Józią poszli do kościoła.... Ojej, co to będzie, jak się mama dowie, że ja się z tobą zadaję!.... Przykazała, żebym nie zbliżał się do Ciebie... Będę miał smary ... Ale cicho, nie ruszaj się, głupi.... leż spokojnie!.... Toć lepiej, żeby mnie mama wybiła, niż żeby ciebie te zbóje zatłukli!.... Jezus Marja!.... ktoś się dobija!... Może po ciebie!

Za drzwiami dało się słyszeć donośne wołanie:

— Władku, otwórz, to my!

Władek skoczył radośnie ku drzwiom, słysząc głos ojca, ale gdy ujmował już za klucz, zawahał się, przejęty strachem stanięcia przed matką, pobladł, ale ręką machnął, przeżegnał się i drzwi z klucza otworzył.

Oboje Czupryniakowie weszli bladzi i wzruszeni, a ośmioletnia córeczka ich, Józia, z zapuchniętemi od płaczu oczami.

— No, jesteś w domu, chwała Bogu!.... zawołała matka, tak się bałam, że cię te awantury zaskoczą na ulicy.... A Edzio i Bronek?

— Edzio bawi się tam, za kominem, a Bronek śpi.

— Chwała Bogu, żeście nie byli na podwórzu. Chryste Panie, Chryste Panie, co się dzieje na mieście!.... Zwierzęta dzikie nie ludzie!.... Tłuką żydów bez miłosierdzia, rozbijają mieszkania, drą pościel; pierza więcej jak śniegu pod oknami!.... A ilu pozabijanych, pokaleczonych!.... Sądny dzień!.... Władek, co tobie?.... Czego beczysz?

Władek, stojąc przy swojem łóżku, zanosił się od płaczu, nie przestając przytem z przerażeniem patrzeć na pierzynę, która od czasu do czasu drgała tajemniczo.

— Widzisz, jakie to ma serce, odezwał się wzruszony Czupryniak do żony, jak to płacze nad niedolą.

— Płakać nie ma co, odrzekła matka, tu łzy nic nie pomogą. Pomódl się lepiej, żeby Bóg karzącą rękę odwrócił od miasta.

Władek szlochał coraz mocniej.

— Władek, choryś, czy co?.... Drżysz, aż cię rzuca!.... No, mów co ci jest?

— Boję się.

— Ależ oni tobie nic nie zrobią,... Nie przyjdą tutaj.... więc się ich nie bój.

— Mamy się boję.

— Mnie.... a cóż ja....?

— Mama mnie wybije....

— Ciebie? za co?

— Bo ja.... Berka....

Matka podniosła się nagle, zaniepokojona, niemal groźna.

— Coś mu zrobił?....

— Ja go.... ja go.... bo oni....

— Mów wyraźnie!

— Jego taki pijak gonił z żelaznym drągiem.... to ja.... O mamo! mamo!....

Władek zaniósł się od płaczu, kryjąc twarz na kolanach matki.

— Władek, nie zostawiaj mnie w takim niepokoju, mów, bo mi cierpliwości braknie!

— Daj pokój, matka, odezwał się znów Czupryniak. Straszysz chłopca swoją surową miną że aż

głowę stracił. No, Władziu, nie bój się; nic ci nie zrobimy, tylko mów prawdę, jak na spowiedzi świętej.... Coś zrobił temu biednemu żydziakowi?

— Bo jego gonił taki pijany zbój, zaczął Władek przerywanym głosem, ocierając obu rękami zapłakane oczy, krzyczał, że go na kawałki porozbija, a miał w ręku drąg żelazny, taki jak moja ręka.... Toć jakby tem kropnął choć raz, to by na miejscu zabił Berka.... to mi się żal go zrobiło.... Mnie się dopiero potem przypomniało, że mama mi zabroniła zbliżać się do Berka.... Ale co miałem zrobić.... przecież mi go żal było....

— Więc cóżeś zrobił?

— Ja go wciągnąłem przez okno do naszego mieszkania i schowałem.

— A dlaczego płaczesz?

— Bo mama powiedziała, że jak się zbliżę do Berka, to....

— Aj ty głuptaku, głuptaku!.... Nie pozwoliłam ci zaczepiać go, ani bawić się z nim, kiedy najczęściej zabawa bójką się kończy. Ale ratować go, gdy był w niebezpieczeństwie, było twoim świętym obowiązkiem. Ja wstydziłabym się za mojego syna, gdyby ten, mogąc ocalić biedaka od śmierci, nie uczynił tego.

Ojciec wzruszony przygarnął Władka do piersi i całował jego twarzyczkę, jeszcze nie rozjaśnioną. Matka również uśmiechała się z zadowoleniem.

— I tegoś tylko płakał? To już wszystko?.... zapytała.

Władek głowę spuścił na piersi.

— Nie, szepnął, jeszcze najgorsze...

No co?.... Mów, nie bój się.

— Ja go schowałem do mego łóżka, szepnął ze skruchą.... Ale buty mu zdjąłem, dodał pospiesznie.

— A choćby i z butami! zawołała wzruszona matka i nie mogąc dłużej panować nad sobą, ze łzami radości uściskała Władka.

KONIEC.

Świat to wieczna gra sprzeczności i urągowisko wzajemne rzeczy, uznanie czynów. J. I. Kraszewski.

Marja Bogusławska 1

PIERWSZY RAZ.

Djalog.

Roma, panienka siedemnastoletnia, w kapeluszu, z parasolką i woreczkiem, przewieszonym na ręku wchodzi z lewej. Mówi rozpromieniona:

Sto złotych! Całych sto złotych dała mi mama z prawem wydania ich na toaletę mego pierwszego balu! Boże jak ja się cieszę! Serce mi bije na samą myśl o tem, że wystąpię na pierwszym balu taka wyświeżona, wszystko nowe (z odpowiednim gestem) od czubka do pięty... (z namysłem) No, pięty nie będą nowe, bo moje białe pantofelki miałam już dwa razy: na weselu Anulki i na chrzcinach Samowarka... (ze śmiechu) Samowarek!... on nazywa się Stasiulek, tylko że taki grubasek i sypia z piąstkami przy ramionach, które starczą jak uszy od samowara, jego tatuś sam go tak nazwał... Rozkoszny chłopczyna ten Samowarek... ale trochę niekulturalny, o jego nie wzięłabym na rękę w mojej sukience... za nic w świecie! (po chw.) Więc pantofelki będą stare... to jest nie stare, ale używane, a czubek (gładząc włosy) też nie nowy... mama nawet nie pozwoli mi utrzymać mego czubka!... Ale ja nie mogę mieć pretensji do mamusi, bo ona wyjednała mi u ojca pozwolenie na sprawienie nowej sukienki — ojciec uważał, że moja batystowa sukienka z wesela Anulki jest wystarczająca, ale ja zaczęłam prosić, potem pobiegłam do swego pokoju, przeczytałam czemprędzej scenę, jak Wołodyjowski żegna się z Basią w Kamieńcu i zaraz powróciłam z zapłakanemi oczami i czerwonym nosem. Tatuś się rozczulił nad mojemi łzami i wycisnął z kasy taki banknot (pokazuje pieniądz.) Gdyby państwo nie patrzyli na mnie, to bym go pocałowała. Et, głupia jestem!... A cóż to ten papierek!... Z jaką przyjemnością wymienię go na sukienkę, wachlarz, pończoszki jedwabne cielistego koloru, takie co to patrzący niema pewności, czy osoba nie jest boso!... Szkoda, że mamusia zastrzegła sobie, że sukienka ma być biała.... Ja bym wolała zieloną, jasno — zieloną i pończoszki takie zielone byłyby śliczne; przedstawiałabym się jak liszka.... tylko, że takie zielone liszki bywają najczęściej na głowach kapusty.... Lepiej nie nasuwać porównania.... Zatem sukienka będzie biała, ale zrobiona musi być niezwykle. Co za szkoda, że teraz moda krótkich sukien... wcale nie znać, że jest się dorosłą.... Jedyny ratunek w modnych, obecnie ogonkach z boku, z gazy, a włóczących się po podłodze!.. Szyk!... Każę też dać trzy falbanki i długą z crepe-de chine, bluzkę haftowaną perełkami.... Na ogonku też będę miała perełki.... Najlepiej przejdę się pod oknami składów konfekcji na placu Wolności i przejrzę modele!

(Wybiega na prawo)

Bronia, dziewczę szesnastoletnie, ubrane ubogo wchodzi z lewej strony, w ręku ma chusteczkę do nosa, u której rozwiązuje węzełek.

Sto złotych!... pierwsze sto złotych, zarobione przezemnie przez miesiąc, przez jeden miesiąc aż sto złotych zarobiłam! I to w sposób nie ciężki... haftując od 8 rano do 8 wieczór, z przerwą dwugodzinną na obiad. Prawdę powiedziawszy to mnie na wieczór bardzo bolą plecy od pochylania się nad krosnami, no i oczy czasem.... Ale za to takie śliczne rzeczy haftuję różnemi jedwabiami i złotem; ten ornat w osty, co się teraz haftuje, to prawdziwe cudo. Jak to miło gdy z pod igiełki występują takie gęste, dokładne ściegi i gładka materja pokrywa się kwiatami jak czarodziejskim sposobem!

Mój Boże, co za radość będzie w domu gdy przyniosę te sto złotych!... Drogie matczysko już nie pójdzie więcej do roboty. A ostatnia to pora, żeby zaprzestała chodzić, ma takie popuchnięte nogi i od tygodnia co wieczór gorączkę. Biedna, droga matuchna, taka strudzona, zmarnowana pracą nad siły! Mieszkanie dziś jeszcze zapłacę. Wyobrażam sobie jakie pani z Flakiewiczów Kulasowa zrobi wielkie oczy wobec tej mojej punktualności! Może nie będzie rada? może jej się podoba co miesiąc przez kilkanaście dni robić sceny lokatorom, zalegającym z komornem? Ale lokatorom to wcale nie przypada do gustu.... Bolkowi kupię wełnianą koszulkę.... Zimna niedługo się zaczną, a nie daj Boże, żeby miał się zaziębić po zeszłorocznem zapaleniu płuc. A przedewszystkiem dziś urządzam bal: kupię chleba białego, kiełbasy, musztardy i kilka pierników.... Co za radość będzie w domu! Po kiełbasę pójdę do Sulikowskiego; jest trochę z drogi, ale za to wyborna.

(Wychodzi na lewo) (C. d. n.)

Na świecie trzeba żyć ze światem.
Karol Szajnocha.

Wierzby.

Zimowe rano. Mroźne, pogodne, lecz surowe. Potęga mrozu zawisła w przestworach.

Śpi czarna ziemia, którą troskliwie okrył puszysty, miękki śnieg. Drzewa ścisnął mróz srogi, aż opuściły suche gałęzie, zdawałoby się, że zamarły na zawsze.

Wiosna może je powołać do życia, lecz wiedzą, że zima lubi przedłużać swoje panowanie, więc są smutne, jakby zapłakane.

Nad zamarzłą wodą rzeki zwieszały się długie suche gałęzie wierzby. Nie rozpaczały nad swoim losem, pomimo, że mroźny wiatr targał niemi, a śnieg zasypał bez litości.

Gdy się wyprostować mogły w ciszy zimowego dnia, przeglądały się wesoło w przezroczach lodu, a potem zlekka otrząsały z siebie zimowe puchy śniegu.

Jednakowoż słońce nie zapomniało o wierzbach. Coraz częściej promieniami swymi ogrzewało ich zmarzłe wierzchołki.

Pod wpływem tego światła na suchych gałęziach pojawiły się drobne pędy w rodzaju pączków. Upłynął jeszcze czas jakiś i owe nikłe pączki zwiększyły się znacznie, okrywając się puszkiem srebro-szarej barwy.

Były to tak zwane kotki. Wierzby tym sposobem nabrały dużego uroku.

Siedząc na gałęziach, ptaki zimowe świergotały głośno o słońcu i wiośnie. Powietrze było takie świeże, jakby już niosło tchnienie wiosny

Wierzby przechylały wdzięcznie swoje gałęzie, zdobne w srebrno-szare kotki, i przeglądały się wesoło w zamarzłej wód toni, a ptaki, siedząc na ich gałązkach, nuciły cicho pieśń radosną, pieśń zwycięskiego, choć jeszcze dalekiego zbliżenia się i tryumfu wiosny.

Rozmaitości.

Rękawiczki.

Rękawiczki znane były podobno w najdawniejszej starożytności, nosił je niegdyś ojciec Odysseusza, aby sobie przy pracy w polu nie pokaleczyć rąk; nosiły je inne znane z dziejów późniejszych osoby, nosił rękawiczki Święty Wojciech, nosiły je niewiasty, co widzieć można na dawnych pomnikach.

Dawne rękawiczki były albo z pięcioma palcami, albo tylko z jednym na wielki palec, różnych kolorów i z różnych materjałów, przeważnie skórkowe, wełniane i jedwabne.

Mężczyźni używali rękawiczek nie do stroju, lecz w podróży, do zbroi, do niektórych robót, aby nie uszkodzić rąk. Zdjęcie rękawiczki przy powitaniu oznaczało szacunek. Rzucenie przed kogoś — wyzwanie.

Arcydzieło sztuki inżynierskiej.

W Algierze, w mieście Konstantynie, kończą budowę wiaduktu, najwyższego w świecie, śmiało rzuconego ponad przepaścią.

Miasto Konstantyna jest zbudowane na płaskowzgórzu skalistem. Oddzielają je od stacji kolei żelaznej wąwozy gór Rhumel, bardzo malownicze. Aby ułatwić komunikację miasta z koleją żelazną; zbudowano nad przepaścią wiadukt długości 450 metrów, mający 27 łuków różnej wielkości. Jeden łuk przerzucony nad wąwozem wznosi się na wysokości stu stóp ponad doliną.

Budowa wiaduktu była niezmiernie utrudniona, gdyż boki wąwozu są skaliste i niedostępne.

Most ten jest uważany za arcydzieło sztuki inżynierskiej.

Podobnych do niego nie wiele na świecie.

Ładne ptaszki.

W pewnej miejscowości w Polsce objął bataljon nowy dowódca. Ponieważ już w pierwszym dniu objęcia dowództwa doszły go skargi na złą gospodarkę w bataljonie, przeto wezwał do siebie skarbnika i prowiantowców, czyli podwładnych mu żołnierzy, zaopatrujących w żywność powierzony mu oddział. Wszyscy oni stawili się w kancelarji. Wszedł kapitan i zwracając się do pierwszego pyta:

— Wasze nazwisko?

— Wachmistrz sztabowy Skowronek, panie kapitanie — odpowiada pierwszy.

— A wasze?

— Sierżant sztabowy Sikora — panie kapitanie — odpowiada drugi.

— Aha! A wy jak się nazywacie?

— Kapral Zięba. panie kapitanie! — odrzekł trzeci.

— Do pioruna! A on jak się nazywa?

— Starszy szeregowiec Kruk! — odpowiada następny.

W tem miejscu przerwał kapitan. Spojrzał po stojącej przed nim gromadzie i zaklął szpetnie:

— Skowronek, Zięba, Sikora, Kruk, — to widzę same „ładne ptaszki" się zebrały..,

ZAGADKA.

Ułożyła Halina Szulcówna z Niemieckich Łąk.

Z 15 liter czytanych z góry na dół utworzyć imię i nazwisko króla polskiego.

1. Miasto historyczne nad Wisłą
2. Góry w Europie
3. Słynna miejscowość w Tatrach
4. Przyrząd do szycia
5. Olbrzymi zbiornik wody
6. Państwo na półwyspie Apenińskim
7. Rzeka w Hiszpanji
8. Kwiat ogrodowy
9. Przesądne pojęcia
10. Człowiek który stracił równowagę umysłową
11. Ptak domowy
12. Miasto w Prusach Wschodnich
13. Ptak Australji
14. Dom Boży
15. Rzeka na Syberji, dopływ Obi.

Sylaby: al, bro, bon, bo, błąg, da, dyk, dra, e, el, gła, gon, ir, i, i, in, ja, jat, kra, ka, ko, ków, li, mo, ne, pa, py, rze, ro, re, tal, te, tysz, war, za, za, ze, z.

Rozwiązanie zagadki w Nr. 10.

1. Zurych	9. Estonja
2. Celebes	10. Ispahan
3. Islandja	11. Sycylja
4. Warszawa	12. Kielce
5. Etna	13. Yokohama
6. Inowrocław	14. Rodan
7. Kamerun	15. Nicea
8. Nieger	16. Ewerest

17. Hindostan

Henryk Sienkiewicz.

Nadesłali rozwiązanie: St. Błaszkowski D. G-ski. z W. Bałówek, K. Trzcińska, Stefan Warszewski z Wąbrzeźna, Edmund Wojciechowski z Lubawy i Br. Wiśnicki.

Redaktor: Marja Bogusławska.